

Zwycięstwo socjaldemokratów i mocna opozycja

Litwa wybrała postkomunistów i populistów,
fot. wilnoteka.lt

Wybory w okręgach jednomandatowych rozstawiły wszystkie "kropki nad i" w litewskiej polityce: pewne, ale niezbyt mocne zwycięstwo odnieśli socjaldemokraci i to oni właśnie będą architektami nowej lewicowo-populistycznej koalicji, opartej na Partii Pracy, a dotychczas rządząca centroprawica pozostaje w mocnej opozycji. Do nowego Sejmu Litwy trafia siedem partii. Wśród nich decydującą rolę odgrywały będą wspomniane trzy największe, ale o stabilności nowego rządu i sile opozycji będą decydowały trzy kolejne ugrupowania, które także utworzą własne kluby poselskie, czyli tzw. frakcje. Po raz pierwszy w odrodzonej Litwie własną frakcją będzie miała Akcja Wyborcza Polaków na Litwie.



W drugiej turze i w całych wyborach sejmowych zwyciężyły ostatecznie partie tradycyjne. Socjaldemokraci do 15. mandatów z pierwszej tury dołożyli aż 23 w drugiej (razem 38), z trzeciego na drugie miejsce wskoczyli rządzący dotychczas konserwatyści-chadecy, którym także udało się znacznie umocnić swą pozycję - do 13. z pierwszej tury dołożyli kolejnych 20 mandatów i mają ich łącznie 33. Na trzecie miejsce spadł natomiast zwycięzca pierwszej tury, Viktor Uspaskich, i jego Partia Pracy - do 17. mandatów udało im się dodać zaledwie 12 (razem 29), co jednak oznacza, że bez nich mogłaby powstać najwyżej "tęczowa", lewicowo-prawicowa koalicja, a to mało prawdopodobne.

Ponownie już w noc powyborczą doszło do spotkania liderów trzech ugrupowań, dotychczas opozycyjnych, którzy od dawna zapowiadali utworzenie nowej koalicji rządzącej. Socjaldemokraci i Uspaskich mają w sumie 67 mandatów w 141-osobowym sejmie, a większość sejmową ma im zapewnić partia Porządek i Sprawiedliwość zdymisjonowanego prezydenta Rolandasas Paksasa - ta partia zdobyła łącznie 11 mandatów i otwiera "drugą trójkę" ugrupowań sejmowych. 78 mandatów nowej koalicji oznacza jednak dość kruchą przewagę, tym bardziej w sytuacji, gdy większość koalicji stanowią populiści. Gwarancją stabilności nowego rządu może być tylko czwarty partner z grona trzech pozostałych ugrupowań.

Na piątym miejscu z 10. mandatami uplasował się Ruch Liberatów - jedyne ugrupowanie *stricte* liberalne, któremu udało się pokonać próg wyborczy. W dobiegającej końca kadencji sejmowej liberałowie współzrządzili razem z konserwatystami-chadekami i najpewniej razem z nimi przejdą

do opozycji, ale niewykluczone, że nowy rząd także będzie zabiegał o ich poparcie. Pozyskanie liberałów dodałoby nowej koalicji wagi i powagi, ale nie wiadomo, jak taki związek z lewicą i populistami przyjęliby wyborcy liberałów. Poza tym rola "gwaranta stabilności" chyba nie do końca odpowiada samym liderom Ruchu Liberałów, którzy są skłonni zaczekać w opozycji na lepszą koniunkturę.

Pozornie łatwiejszą "zdobyczą" dla nowej koalicji może być polska Akcja Wyborcza, która z 8. mandatami całkiem nieźle prezentuje się na tle "drugiej trójki" partii sejmowych. Z pewnością nie będzie ona tak wymagająca jak liberałowie, ani tak niewygodna jak *enfant terrible* nowego sejmu - radykalna Droga Odwagi Neringi Venckienė. "Odważni" pozostają wielką niewiadomą, gdyż zadebiutowali w polityce na fali niezadowolenia społecznego, ale głosów "przeciwko wszystkim" zabrakło, by zdobyć przynajmniej 1 mandat w drugiej turze i Venckienė będzie musiała się zastanowić, czy dołączyć do którejkolwiek z nowych frakcji (do powołania klubu poselskiego wymaganych jest co najmniej 8 mandatów, "odważni" mają tylko 7).

AWPL i Drogę Odwagi łączy jedno: świadomość, że pomimo historycznego sukcesu, jakim było pokonanie progę wyborczego, każdy z nich może pozostać w izolacji, jeżeli nie wejdzie do koalicji rządzącej, bo do prawicowej, czy też liberalno-prawicowej opozycji też raczej nie dołączy. W przypadku "odważnych" niewykluczone jest też "kruszenie się" sejmowej reprezentacji, jeśli pozostanie ona na uboczu. Już od dziś wiodące partie z pewnością rozpoczną polowanie na trzech posłów niezależnych i jedną posłankę Związku Chłopów i Zielonych Litwy. Z "zielonymi ludowcami" chciało współpracować po wyborach AWPL, jednak partii Ramūnasa Karbauskisa nie udało się pokonać progę. Czy uda się zaprosić przynajmniej tę jedną posłankę, Rimę Baškienė, do klubu poselskiego Akcji Wyborczej? Co 9 mandatów, to nie 8.

Jakie są relacje Polaków z partiami tworzącymi nową koalicję? Niewątpliwie najlepsze stosunki są z socjaldemokratami, chociaż postkomunistów trudno posądzać o jakąkolwiek polonofilię, ale i ich polonofobia jest chyba najmniejsza, co wykazała współpraca dwóch posłów AWPL z rządem Gediminas Kirkilasa w latach 2006-2008. Teoretycznie nic przeciw Polakom i ich postulatami nie ma także Uspaskich, ale i w tym wypadku nie można mówić o braterstwie Słowian czy mniejszości narodowych, gdyż schodząc w dół piramidy Partii Pracy, można spotkać bardzo różne opcje narodowe (w tym konkurencyjny wobec AWPL Związek Rosjan Litwy), a już na pewno to ugrupowanie nie może sobie pozwolić na eksponowanie sympatii wobec Polaków.

Wbrew pozorom najbardziej skomplikowane są relacje z partią Paksasa, choć w przeszłości był on pierwszym litewskim przywódcą, który nawiązał współpracę z AWPL jeszcze pod koniec lat 90. i na początku roku 2000, gdy był merem Wilna, a potem premierem i prezydentem Litwy. Jego ugrupowanie w ostatnim dziesięcioleciu zatoczyło duże koło ideologiczne i z prawicy - przez różne formy liberalizmu - przekształciło się w dość radykalną partię "skrzywdzonych", o mocnym podszyciu narodowym, wręcz nacjonalistycznym. Formalnie Polacy kontynuowali współpracę ze zdymisjonowanym prezydentem, nawet posłowie AWPL należeli do klubu poselskiego Porządku i Sprawiedliwości, jednak ostatnio zasadnicze różnice, wręcz animozje,

dzielące obie partie, stają się coraz silniejsze, a wypowiedzi litewskich PiS-owców nie pozostawiają złudzeń.

Nowym premierem Litwy najpewniej zostanie więc lider socjaldemokratów, Algirdas Butkevičius. Czy to oznacza, że fotel marszałka (przewodniczącego) sejmku przypadnie Viktorowi Uspaskichowi? Szef Partii Pracy wspomina raczej o objęciu jednego z resortów, a lider trzeciej partii koalicyjnej, Rolandas Paksas, któremu Sąd Konstytucyjny uniemożliwił nawet startowanie w wyborach, zapowiada wręcz powrót do Europarlamentu! Rozdawanie rządowych kart dopiero przed nami i jeden z litewskich politologów, Lauras Bielinis, zapowiada, że niespodzianek z pewnością nie zabraknie, a być może już wkrótce na przykład jeden z wiceprzewodniczących litewskiego sejmku może mówić z wyraźnym polskim akcentem, co jednak będzie dobrą oznaką postępu Litwinów, "prowincjonalnie unikających myślenia o Litwie jako państwie obywateli (różnych, także innych), wciąż postrzegających ją jako litewskie terytorium narodowe".

Czyżby bracia Litwini oswoili się wreszcie z Polakami w sejmie, a teraz są przygotowywani do zaakceptowania Polaków w rządzie? Chciałbym zobaczyć, jak w nowej koalicji będą się poklepywać po ramieniu były prezydent Rolandas Paksas i były marszałek Artūras Paulauskas, który był inicjatorem i głównym egzekutorem impeachmentu (obalenia) Paksasa, potem wypromował Uspaskicha, a teraz - z listy jego Partii Pracy - powrócił do sejmku. I nic mnie już w litewskiej polityce nie zadziwi...

Na podstawie: Inf.wł.